

okrętowe doki i wszystkie drogi na wyżyny wiodące, a przepelnione tłumami całą długą noc. A wszędzie na morzach otaczających kraje cywilizowane, okręty z ogniem pod kotłami i okręty z żaglami rozwiniętymi, przepelnione ludźmi i zwierzętami, gotowały się do drogi na północ i na pełne morze. Gdy ostrzeżenie profesora matematyki przetelegrafowano już po całym świecie i przetłumaczono na setki języków. Neptun i nowa planeta, złączone w ognistym uścisku, pędziły niepowstrzymanie ku słońcu, wciąż prędzej i prędzej. Już teraz ta rozżarzona do białości masa leciała z szybkością stu mil na sekundę, a straszny jej pęd wzrastał z każdą następną sekundą. Gdyby leciała dalej z taką szybkością, musiałaby minąć ziemię w odległości stu milionów mil i ledwie dać się jej we znaki. Lecz w pobliżu wykłniętej dla niej drogi, która zaledwo nieznacznie uległa zmianie, odbywał swój obrót około słońca potężny planetajon wraz z należącymi do niego księżycami. Z każdą chwilą rosła siła przyciągania między ognistą gwiazdą i największą z planet. A wynik tej siły przyciągającej? Jest rzeczą prawdopodobnie nie do uniknięcia, że orbita Jowisza przekształci się w elipsową krzywiznę, a płonąca gwiazda, ściągająca siłą jego daleko z swej drogi ku słońcu, zakreśli łuk i być może spotka się z naszą ziemią, a w każdym razie minie ją w nieznacznej odległości. „Trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, cyklony, burze morskie, powodzie i gwałtowne podniesienie się temperatury do granicy bliżej nie określonej” — to przepowiedział profesor matematyki. A nad głowami, jakby na potwierdzenie tych słów, samotna, zimna, trupia gwiazda świeciła oślepiająco!

Wielu ludziom, przyglądającym się jej tej nocy aż do zmęczenia wydała się wyraźnie bliższa. I nocy tej nastąpiła zmiana pogody a śnieg, pokrywający całą środkową Europę, Francję i Anglię, zaczął topnieć.

Nie trzeba jednak sądzić, jakkolwiek wspominałem o ludziach modlących się po nocy, ludziach uciekających na okrętach i ludziach chroniących się w góry, że cały świat z powodu gwiazdy ogarnęła panika. Faktycznie, żądza użycia i wyzysku wciąż jeszcze kierowała światem i za wyjątkiem rozmów w chwilach wolnych i w czasie jasnej nocy, dziewięć osób na dziesięć, zajmowało się zwyczajnymi zajęciami. We wszystkich miastach, za małymi wyjątkami, sklepy otwierano i zamykano w czasie normalnym, lekarze i urzędnicy sprawowali swoje funkcje, robotnicy zbierali się w fabrykach, żołnierze odbywali ćwiczenia, uczniowie dążyli do szkoły, kochankowie szukali się wzajemnie, złodzieje kryli się i uciekali, politycy układali swe plany.

Maszyny gazeciarskie huczały po nocach, a wielu z księży nie chciało otwierać puszych świątyń na dłużej, aby nie wywoływać nieuzasadnionej paniki. Gazety zwracały uwagę na przykład z 1000. roku, kiedy to ludzie przepowiadali koniec świata. Gwiazda nie była właściwie gwiazdą, raczej gazem, kometą; a choćby nawet gwiazdą była, zderzenie się jej z ziemią jest niemożliwością. Nic podobnego nie przytrafiło się nigdy. Publiczność była wszędzie dobrej myśli, żartobliwa, lekceważąca, skłonna do wystąpienia wrogiego przeciw bezsensownej trwodze.

Nocy tej, o siódmej, minut piętnaście, według obserwatorów w Greenwich, gwiazda znaleźć się miała najbliżej Jowisza. Okazać się miało, jaki obrót wezmą sprawy świata. Złowrogi ostrzeżenie profesora matematyki traktowało wielu, prosto, jak wypracowanie oparte na własnych przypuszczeniach. Ostatecznie, publiczność, rozgorączkowana argumentacją, okazała niezmiennie swoje przekonania, kładąc się do łóżka. Dzicy i barbarzyńcy, również znęteni nowością tego zjawiska zajęli się swymi nocnymi sprawami, a świat zwierzęcy, za wyjątkiem psów, wyjących tu i ówdzie, o gwiazdę nie troszczył się zgoła. Gdy wreszcie obserwatorowie w europejskich krajach ujrzeli wschodzącą gwiazdę, w godzinę później, to prawda, lecz nie większą niż nocy ubiegłej, zaczęło podrwiwać z profesora matematyki i jego urojonego niebezpieczeństwa, jakby ono już minęło. Lecz wkrótce potem śmiać się przestano. Gwiazda rosła — rosła z przerażającą szybkością, godzina po godzinie — z każdą godziną trochę większa, trochę bliższa zenitu i jaśniejsza, coraz jaśniejsza, aż zamieniła noc w drugi dzień. Gdyby zmierziała ku ziemi wprost a nie łukiem, gdyby nie straciła nic na szybkości dzięki Jowiszowi, przebyłaby dzielącą ją od naszej planety przestrzeń w jednym dniu, tak jednak potrzebowała na odbycie drogi tej dni pięciu.

Nocy następnej wielkością dorównała trzeciej części księżyca, nim stracono ją w Anglii z oczu i nastąpiła zupełnie odwilż. W Ameryce zesła wielkością równa prawie księżycowi, lecz ośle pając biała i gorąca; ze wschodem jej i w miarę zwiększania się ciągłego, zaczął teraz dać wiatr gorący, a w Wirginji, w Brazylii i w Dolinie Świętego Wawrzyńca świeciła nieprzerwanie w czasie burzy piorunów, fioletowych błyskawic i niebywałego gradu. W Manitobie przyszło do odwilży i groźnych wylewów. Na wszystkich górach ziemi zaczął tej nocy topnieć śnieg i lód, wszystkie rzeki w wysokich górach początek swój biorące toczyły mętne i wezbrane fale, a później — w dolnym biegu — wyrwane z korzeniami drzewa, ciała ludzi i zwierząt. Wody zbierały gwałtownie w tem trupiemi światłami, aż wreszcie wystąpiły z brzegów i rzuciły się za ludnością, uciekającą z ich dolin. Wzdłuż wybrzeży Argentyny i na południowym Atlantyku wznosiły się fale do wys kości nieznanej w ludzkiej pamięci a burze pędziły wody, w wielu wypadkach, na mile w głąb lądu, zatapiając całe miasta. Rozpoczęły się trzęsienia ziemi i trwały w całej Ameryce, od okolic podbiegunowych do przyładka Horna, usuwały się góry, otwierały rozpadliny, a domy i mury rozpadały się w gruzy. Całe zbocze Colopaxis usunęło się w potężnym wstrząśnieniem i potok lawy wypłynął, tak głęboki i szeroki, tak szybki i rączy, że dosięgnął morza w ciągu jednego dnia.

Tak posuwała się gwiazda ponad Oceanem Spokojnym, pod strażą świecącego młotem światłem księżyca, wiodąc za sobą burze i grzmoty na podobieństwo trenu u sukni, a piętrzące się fale morskie, które szły za nią, spienione i groźne, zalewały wyspę po wyspie i porwały ludzi. Za falami temi nadbiegła w końcu, w szybkim i strasznym biegu, w oślepiającem świetle, jakby wylewająca się z fabrycznego pieca masa, ściana wodna, na pięćdziesiąt stóp wysoka, rycząc z żądzy łupu i padła na szerokie wybrzeża Azji, wdzierając się wewnątrz kraju poprzez równiny Chin. Czas pewien gwiazda, gorętsza teraz, większa i jaśniejsza niż słońce w pełni swego blasku, ukazywała w bezlitosnem świetle obszerne i spustoszone okolice; miasta i wioski z ich pagodami i drzewami, dalekie uprawne pola, tysiące ludzi pozbawionych snu i w bezbrzeżnej trwodze patrzących w jasno oświetlone niebo; a potem nadbiegły z hałasem fale, szumiąc i piętrząc się. I był to los milionów ludzi w ciągu owej nocy — ucieczka w niewiadomym kierunku, gdy nogi ciężły jak ołów wskutek upału a oddech stawał się krótkim i nieregularnym, a poza nimi biała ściana posuwającej się w szybkim pędzie powodzi. A potem śmierć.

Chiny oświecone były jaskrawem, białem światłem, lecz nad Japonją, Jawą i wszystkimi wyspami Azji wschodniej, wielka gwiazda świeciła jak kula ognista, ciemno czerwonej barwy, wskutek dymu, obłoków i popiołu, który wyrzucały wulkany, jakby witał jej ukazanie się. W górze była lawa, gazy gorące i popiół, w dole gotująca się woda, a cała ziemia kołysała się i drżała w gwałtownych wstrząśnieniach.

Później stopniały odwieczne śniegi Tybetu i Himalajów i spłynęły w dół, żłobiąc dziesięć milionów, połączonych między sobą kanałów na równinach Birmy i Hindostanu. W tysiącach miejsc zapaliły się, splątane konarami, wierzchołki drzew puszczy indyjskich, a w dole czarne pnie, otoczone niepowstrzymanie pędzącymi wodami, broniły się jeszcze słabo i odbijały na fale czerwonych, jak krew, języków ognia. Tłumy mężczyzn i kobiet, w bezgranicznym przerażeniu uciekały w dół szerokich rzek, ku tej ostatniej ludzkiej nadziei — otwartemu morzu.

Gwiazda rosła teraz z przerażającą szybkością, coraz to większa, gorętsza i jaśniejsza. Ocean podzwrotnikowy utracił zdolność fosforencji a tumany pary unosiły się w niesamowitych kłębach z pośród czarnych fal, rozbijanych przez miotane burzą okręty.

A potem stał się cud. Tym, którzy w Europie na wschód gwiazdy czekali, zdawało się, iż ziemia musiała się przestać obracać. W tysiącach miejsc otwartych, na równinach i piaszczystnie, czekali daremnie na zjawienie się gwiazdy ludzie, którzy uciekli tu przed powodzią, walącymi się domami i obsuwającymi się skalami. Godzina mijała za godziną w straszliwej niepewności, a gwiazda nie wschodziła. Raz jeszcze wzniesli ludzie swe oczy ku starym konstelacjom, które już uważali za stracone. W Anglii panował upał i niebo było czyste, chociaż ziemia trzęsła się ustawicznie, lecz pod równikiem Syryusz, Capella i Aldebaran ukazały się w mgle pary. Kiedy nareszcie wielka gwiazda zjawiała

się prawie dziesięć godzin później, tuż za nią weszło słońce, ukazując w centrum swej białej tarczy czarny krąg.

Ponad Azją gwiazda zaczęła posuwać się ku dołowi niebios, a potem, kiedy zjawiała się nad Indjami, światło jej nagle uległo przyćmieniu. Cała równina indyjska, od ujścia Indusu do ujścia Gangesu, była tej nocy jedną wielką przestrzenią lśniących wód, ponad które wznosiły się świątynie i pałace, góry i pagórki, czarne od tłumów ludu. Każdy minaret był masłem rojącym się od ludzi, którzy spadali jeden za drugim w mętne wody, ubezwładnieni gorącem i strachem. Cała ziemia była jedną skargą, kiedy w tym morzu rozpaczy błysnęła nagle nadzieja, wionął zimny wiatr i w chłodnym powietrzu zgromadziły się chmury. Ludzie wpół oślepieni, spoglądając w górę ku gwieździe, widzieli przesuwającą się przez jej jasną tarczę czarny krąg. Był to księżyc, wchodzący między gwiazdę i ziemię. Lecz ledwie ludzie mieli czas podziękować Bogu za tę ulgę, wydobyło się na wschodzie, z dziwną, niewytłumaczoną szybkością, słońce. A potem gwiazda, słońce i księżyc ruszyli razem przez niebo.

Obserwatorowie w Europie widzieli obecnie słońce i gwiazdę, wschodzące tuż obok siebie, wznoszące się do góry zrazu szybko, potem łagodniej, aż wreszcie gwiazda i słońce zły się z sobą w ognistą kulę świetlną u zenitu niebios. Księżyc nie rzucił już cienia na gwiazdę, lecz zniknął na jaskrawo oświetlonym niebie. I chociaż ludzie, pozostali przy życiu, przyglądali się temu głównie z głuchą obojętnością, wywołaną głodem, znużeniem, gorącem i rozpaczą, byli jednak tacy, którzy rozumieli znaczenie tego zjawiska. Gwiazda i ziemia zbliżyły się do siebie najbardziej, zakolysały i gwiazda przeszła. Oddalała się coraz to szybciej, w ostatnim stadium swej zawrotnej podróży w dół, ku słońcu. Potem zgromadziły się chmury, zakrywając niebieską wizję, a grzmoty i błyskawice otoczyły ziemię jakby siecią; na całą ziemię spadł deszcz, nieznany w ludzkiej pamięci, a tam, gdzie wulkany zionęły ogniem ku chmurom, tworzącym nieprzerwaną zasłonę, spadały potoki szlamu. Wody spłynęły z wszystkich lądów, pozostawiając zamulone gruz i ziemię zasłaną, jak przysiała przez burzę nawiedzona, przyniesionymi przez fale przedmiotami i ciałami dzieci jej, zmarłych ludzi i zwierząt. Dnie całe woda ustępowała z lądów unosząc z sobą najrozmaitsze przedmioty, drzewa i domy, drogę jej zagradzając, tworząc namuliska i żłobiąc olbrzymie wyrwy po polach.

Takimi były te dni ciemności, która nastąpiła po zniknięciu gwiazdy i gorąca. Trzęsienia ziemi trwały jednak jeszcze długie tygodnie i miesiące. Lecz gwiazda przeszła a ludzie zgłodnieli i powoli dopiero nabierający odwagi, mogli się dozwlec do swych miast zrujnowanych, spalonych spichrzy i pól zniszczonych warem. Ta garstka okrętów, która ocalała wśród burz dni przebytych, wróciła uszkodzona i okaleczona, ostrożnie szukając sobie drogi przez nowe mielizny i głębiny niegdyś znanych dobrze portów. A kiedy minęły burze, spostrzegli ludzie, że dni były gorętsze niż przedtem, słońce większe, a księżyc zredukowany do trzeciej części dawnej wielkości, potrzebował do odbicia swych przemian dni ośmdziesiąt. O nowem braterstwie, które teraz ludzi złączyło, o ocaleniu praw, ksiązek, maszyn, o dziwnej zmianie, jakiej uległa Islandja, Grenlandja i wybrzeża zatoki Baffina, które przybywający tam obecnie żeglarze ku nadzwyczajnemu swojemu zdumieniu, znajdowali pokryte zachwycającą oczy zielenią, opowiadać nie będę. Również i o posuwaniu się ludzi teraz, gdy ziemia stała się gorętsza, ku północnemu i południowemu biegunowi. To opowiadanie zajmuje się tylko przyszłością i zniknięciem gwiazdy. Astronomowie na Marsie — gdyż są tam astronomowie, jakkolwiek różniący się znacznie od ludzi — byli przejściami temi zainteresowani ogromnie. Patrzyli na nie, rzecz prosta, z własnego punktu widzenia.

„Biorąc pod uwagę masę i temperaturę pościsku, który przebiegł do słońca przez cały nasz system słoneczny, trzeba się dziwić, jak małe szkody odniosła ziemia, do której tenże zbliżył się tak bardzo. Wszystkie znane nam kontury lądów i przestrzenie wód pozostały niezmiennione i jedyną różnicą zdaje się być zmniejszenie się białych pól (przypuszczalnie zamarzłej wody) wokół każdego z biegunów”. Co okazuje tylko, jak małe wydawać się mogą ludzkie katastrofy z odległości kilku milionów mil.